

## WSTĘP

### POLITYKA OPERY MYDLANEJ

Konflikt jest nieodłączną osią każdej szanującej się fabuły.

Rosja jednakże – „kraj, którego umysłem nie objąć” – poszła w tym założeniu o krok dalej.

Zresztą kto mógłby się spodziewać, że Rosja NIE pójdzie w czymś o krok dalej?

Samozwańcze imperium, mieniące się duchowym spadkobiercą Związku Sowieckiego, marzącego po nocach, aby „dogonić i przegonić” kraje kapitalistyczne, zawsze musi robić rzeczy bardziej, szybciej, mocniej, więcej i jeszcze raz.

I jeszcze, na drugą nóżkę.

I na trzecią, bo przecież „Boh trojcu lubit”.

Otóż rządzący Rosją system uczynił sobie z konfliktu istny *raison d'être*, główny i w sumie to jedyny motyw istnienia. Można wręcz powiedzieć, że wyniósł konflikt

do roli podstawowego zabiegu reżyserskiego w kształtowaniu kolejnych sezonów opery mydlanej nazywanej przez siebie pieszczotliwie „polityką zagraniczną”.

*Rosja nie zamierza nikogo atakować, to chyba oczywiste dla wszystkich.*

Putin na forum „Rosja wzywa!”,  
20 listopada 2019

Większość szanujących się, poważnych krajów Europy, wiernych słowom Szekspira: „Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzi i znikają”, stara się konstruować swoją własną fabułę (czyli politykę) zgodnie z prostym założeniem zawiązania, rozwinięcia i zakończenia akcji w ramach cyklu wyborczego.

Na tym zresztą opiera się przecież dramaturgiczna teoria Goffmana, jedna z trzech metafor społeczeństwa uznawanych w socjologii.

Mamy aktorów – ludzi, którzy grają swoje życiowe role, próbując realizować własne cele za pomocą rekwizytów, dekoracji, interakcji z innymi i wszelkich zabiegów „dozwolonych” i „zabronionych” w teatrze.

Jest protagonista, a przed nim pojawia się określony cel, do którego tenże ma dążyć. Tak więc wykonuje się pod niego ruchy otwierające, informuje w ogóle o jego istnieniu, potem zbiera siły i środki, rozpoczyna działania etc.

Wreszcie następuje seria mniej lub bardziej logicznych i raczej po łebkach niż porządnie zaplanowanych perypetii, pojawia się konflikt, potem ktoś znajduje rozwiązanie problemu, kryzys zostaje zażegnany, bohaterowie ponownie łączą siły, bogatsi o siłę doświadczenia i więzy przyjaźni.

W końcu wszystko prowadzi do w miarę możliwości spektakularnego finału, a całość ma się zbudżetować – to znaczy przynieść więcej zysków niż strat.

Niektóre państwa, ze szczególnym wskazaniem autorytarno-klanowych republik środkowoazjatyckich, wolą formułę serialu w sezonach. Wybiera się aktorów, ustawia ich w takich czy innych dekoracjach, po czym tworzy zręby fabuły, która nigdy jednak nie jest domknięta do końca.

Powyższe pozwala na umiarkowanie płynne przechodzenie z jednego sezonu do drugiego oraz kontynuację głównego zamysłu, z myślą z tyłu głowy, że z sezonu na sezon podstawowa opowieść rozwadnia się stopniowo, tak że w końcu traci spójność, widzów i zainteresowanie.

Aż wreszcie całość show można spokojnie anulować, nie przejmując się tym, że ktokolwiek będzie o nim pamiętał – do tej pory główny bohater, cała jego rodzina i krewni będą mieć jachty i wille na Costa Brava, kraj zaś głęboko w dupie.

*Pragnę zauważyć, że nasze dzisiejsze problemy nie są wynikiem błędów przeszłości. Wręcz przeciwnie, są one raczej konsekwencją skutecznej realizacji polityki gospodarczej.*

Dmitrij Miedwiediew, 15 stycznia 2014

Jednakże polityka w pojęciu systemu rządzącego w Rosji, a wcześniej w Związku Radzieckim, jest operą mydlaną.

Tu nie ma „fabuły” jako takiej. Nie ma nawet „bohaterów”, ale wyłącznie „postacie” – przeważnie uosabiające

takie czy inne archetypy, przerysowane role i cechy osobowości: dobry ojciec, poważny stryjek, krewniak alkoholik, chrześniaczka latawica, syn hulaka...

Zresztą budowanie rzeczywistości na zlepkach rzeczowników (Żar-Ptak, kije samobije, Konik Garbusek) jest typową przywarą języka rosyjskiego, lubującego się w konstrukcjach podkreślających bierność (vide: społeczeństwo po rosyjsku nie zmienia się, ale „poddaje się zmianom”). Jeśli hipoteza Sapira-Whorfa o tym, że język określa rzeczywistość, a użytkownicy różnych systemów językowych nigdy się w pełni nie rozumieją, jest prawdą, to zaiste smutny i pasywny to świat... Ale dywagujemy nie w porę, bo zrębami języka i rzeczywistości zajmiemy się później.

Są zatem określone postacie, które w operze mydlanej następnie wrzucane są w wir zupełnie przypadkowych, mających li tylko pozory sensu, ale zarazem wiarygodnych i prawdopodobnych dla odbiorcy wydarzeń.

Wydarzeń, które nijak nie wiążą się ze sobą w ciągu przyczynowo-skutkowe, nie stanowią fabuły jako takiej i do niczego nie dążą.

Wydarzeń, których jedynym celem jest zapełnienie kolejnego odcinka bądź serii produkcyjnej.

Wszystko to nie ma zresztą znaczenia.

*No i dobrze, ale to nie zmienia istoty rzeczy.*

Dmitrij Pieskow, sekretarz prasowy prezydenta FR,  
przyłapany na kłamstwie, 24 stycznia 2022

Odbiorca przecież i tak tego nie ogląda. Zerka co najwyżej jednym okiem, nazbyt pochłonięty sprawami codzienności: gotowaniem obiadu, odkurzaniem, kar-

mieniem kur... Tymczasem odbiornik wciąż gra, rozkręcony na maksymalną głośność, żeby przez otwarte okno słyszać go było również na podwórku.

Ruchy pokazujących się na ekranie postaci są przerysowane, sceny zaś przedłużane tak, żeby każdy na pewno zobaczył, zrozumiał i zdążył pojąć, co się dzieje. Jak w teatrze elżbietańskim szesnastowiecznej Anglii, gdzie złoczyńca najpierw mówi, co zamierza uczynić; robiąc to, przerywa, aby o tym opowiedzieć; po czym dokonawszy dzieła, raz jeszcze rekapitułuje swoje zbrodnicze poczynania. Tak na wypadek gdyby któryś z widzów był zajęty rozmową albo akurat oddalił się za potrzebą.

Jeśli z normalnego filmu kinowego lub serialu znika w trakcie produkcji któryś z obsadzających role aktorów, jest to dla fabuły katastrofa. Jak można dokończyć coś, gdy nagle tracimy – z powodu choroby, śmierci albo innych wypadków losowych – kogoś, kto gra jednego z głównych bohaterów? Strata taka jest albo trudna, albo wręcz niemożliwa do powetowania i kładzie się cieniem na procesie produkcyjnym.

A co się dzieje, gdy znika ktoś z obsady opery mydlanej?

Ano nic się nie dzieje.

Zastępuje go ktoś zupełnie inny.

Na potrzeby niby-fabuły po fakcie dorabia się historyjkę o wypadku na platformie wiertniczej, w którym dana postać została poparzona i musiała przejść operację plastyczną. Albo podaje się informację, że zagięła bez wieści; przez dwa lub trzy odcinki trwa akcja poszukiwawcza (darmowe paliwo dla scenarzystów), po czym emocje przycichają i z czasem postać zostaje zapomniana.

Tak samo nie działało się wiele albo zgoła nic, gdy z aparatu politycznego ZSRR znikali kolejni dygnitarze otaczający Józefa Stalina. Ich twarze pieczołowicie wycinano żyłkami ze zdjęć, nazwiska gumkowano z protokołów spotkań... I problem zniknął wraz z człowiekiem.

Również niewiele się działo, gdy cała „fabuła” skreśliła w stronę, która potem okazywała się niewygodna – dajmy na to, sojuszu z III Rzeszą i wspólnej z nią napaści na Polskę.

Albo katastrofalnej w skutkach decyzji o wywołaniu talvisoty, czyli wojny zimowej przeciwko Finlandii.

Lub chociażby bliższego naszym czasom puczu Prigożyna.

Takie pozałowania godne epizody pomijano później milczeniem, nierzadko dokonując jakże modnego teraz retconu – korekty retrospektywnej poprzez wycięcie jednych, a dodanie nowych informacji, które zupełnie zmieniały percepcję uprzednio opisanych wydarzeń.

*Kto przeciwstawia się władzy, przeciwstawia się porządkowi Bożemu. Siły zła są, niestety, prawdziwe, aby zaś ludzie mogli żyć w pokoju, pracować, wychowywać dzieci, konieczne jest państwo, które będzie się temu złu przeciwstawiać, w tym też poprzez siłę. [...] Tam, gdzie państwo znika lub słabnie [...], w społeczeństwie pojawia się chaos.*

Patriarcha Cyryl w przemówieniu po przyznaniu mu tytułu honoris causa Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego na konferencji „Od dawnej Rusi do Federacji Rosyjskiej – historia rosyjskiej państwowości”, 28 września 2012

Bawią niepomierne ślady po takich korektach wstecznych, do dziś odkrywane w pozornie niewinnych, znajdowanych w szerokim obiegu tekstach.

I tak na przykład podręcznik początkowego przygotowania wojskowego (sowieckiego odpowiednika przygotowania obronnego – zwracam uwagę na piękną rozbieżność nazewnictwa tematu), z którego miał wątpliwą przyjemność uczyć się sam autor na początku lat dziewięćdziesiątych, wydano jeszcze w roku 1987, a więc za czasów ZSRR.

Opisana w nim „napaść niemiecko-faszystowskich najeźdźców na pokojowy ZSRR w 1941 roku, która zapoczątkowała wielką wojnę ojczyźnianą” (swoją drogą, kolejny piękny przykład manipulacji narracją i nadpisywania faktów), określana była dość charakterystycznym przymiotnikiem: „wiarołomna”.

Wiarołomna, czyli nawet więcej niż „zdradziecka”. Wiarołomny to taki, który łamie wiarę, narusza wcześniejsze porozumienia, depcze i szarga święte ustalenia o przyjaźni, braterstwie i sojuszu.

Piękne, nieprawdaż?

O ile jednak może to uwierać w aparat logiczny odbiorcę z Zachodu, przywykłego do śledzenia ciągów przyczynowo-skutkowych i wychowanego na zasadzie jedności miejsca, czasu i akcji, to dla odbiorcy ze Wschodu nie ma to najmniejszego znaczenia.

Nie ma i mieć nie może, bo on nie idzie do antycznego teatru na *Antygonę*, aby potem dyskutować o tym ze współobywatelami na porośniętym winoroślą placu forum, a następnie wspólnie udać się do gimnazjonu, który pomoże zadbać o właściwą równowagę ciała, ducha i intelektu.

*Rosja to jedyne państwo świata zdolne zamienić  
USA w radioaktywny popiół.*

Dmitrij Kisielow, 17 marca 2014

Nasz osadzony po uszy w systemie rUsek kątem oka ogląda operę mydlaną, jednocześnie rąbiąc drwa na opał. Kiedy skończy, musi nakarmić świnię, a potem przebrać się i pojechać traktorem do najbliższego sklepu po wódkę, żeby było co robić po jutrzejszym nabożeństwie w cerkwi.

I naprawdę, ale to naprawdę nie obchodzi go, co stanie się pod koniec tego konkretnego odcinka – bo w kolejnym i tak mu to wszystko ładnie, zgrabnie wytłumaczą.

Albo i nie, bo nie było ważne, a wtedy szkoda czasu zawracać sobie tym głowę.

Miażdżącej większości Sowietów nie obeszło to, co stało się ze Związkiem Radzieckim, który nagle, dosłownie z dnia na dzień, rozpadł się i zamienił w Federację Rosyjską. Po prostu obudzili się, a ich ulubiony serial miał nagle nową czołówkę. A poza tym zmieniło się niewiele, albo i nic: te same godziny emisji, te same twarze aktorów, ta sama fabuła.

*Rewolucja to redystrybucja władzy w imię redystrybucji własności.*

Michaił Weller, *Machno*

Nieszczególnie też przejęli się Rosjanie czy to pierwszą, czy drugą wojną czeczeńską. Ot, był taki epizod, owszem. No tak, coś się działo, ten cały Grozny, chyba o jakieś zamachy chodziło, ale to tak się tylko przewi-

nęło w tle. No tak, tak, pojawiło się potem kilku nowych aktorów, rosłych takich i brodatych.

Ale czy ktoś pamięta dziś, kim był początkowo Ramzan Kadyrow? Ma ktokolwiek w pamięci przypisywane mu jeszcze od 2006 roku słowa o tym, że pierwszego Rosjanina zabił w wieku szesnastu lat?

Wątpię.

Tak samo nikogo nie zdziwiła zbytnio wojna z Gruzją w 2008 roku. No tak, tak, zaatakowali nas Gruzini... Chyba oni nas, prawda? Tak samo jak Finowie w tym 1939, dwa lata przed wybuchem wojny ojczyźnianej, na nas napadli, bo przecież my nigdy nikogo pierwsi nie atakujemy. My się tylko bronimy, wyzwalamy uciśnione narody i sąsiednie terytoria od ludności miejscowej albo przychodzimy z pomocą rosyjskojęzycznym mniejszościom.

Aneksja Krymu w 2014 roku była wyłącznie logicznym przedłużeniem, powtórką wcześniejszych zabiegów fabularnych i klasycznych plot twistów rodem z anime.

*Krym nie jest żadnym terytorium spornym. Tam nie było żadnego konfliktu etnicznego. [...] Rosja dawno już uznała granice dzisiejszej Ukrainy.*

Putin, 29 sierpnia 2008

*W sercach, w świadomości ludzi Krym zawsze był i pozostaje nieodłączną częścią Rosji.*

Putin, 18 marca 2014

Poza tym jaka „aneksja” w ogóle?

To przecież „ponowne przyłączenie” było. Co ty, wiadomości nie oglądasz? To zawsze było nasze, nigdy nie przestało. Ukraińcy i Rosjanie to jeden naród przecież,

a to tylko faszystowska junta w Kijowie podzegała do bratobójczych mordów, żeby przykryć swoje niekonstytucyjne dojście do władzy.

Rok 2022 nie zdziwił nikogo w Rosji, bo w sumie po tamtej stronie granicy, żelaznej kurtyny i lustra wszyscy na ten moment czekali.

Od roku, nawet dwóch wcześniej mieliśmy wykonywany piękny foreshadowing tych wydarzeń, budowane było napięcie i przesłanki po temu, co musiało nieuchronnie się stać... Oczywiście u nas, na tak zwanym Zachodzie, zdziwienie było ogromne: ale co to? jak to? dlaczego? po co?

Tymczasem dla stu trzydziestu milionów homo sovieticus wojna była, no cóż...

*Wojna jest [...] aktem przemocy, mającym na celu zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli. [...] a przy stosowaniu jej nie ma granic [...]. Wojna jest nie tylko czynem politycznym, lecz i prawdziwym narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzeniem ich innymi środkami.*

Carl von Clausewitz, *O wojnie*

I czy kogoś w Rosji dzisiaj dziwi to, że mija właśnie czwarty rok trzydniowej operacji specjalnej?

Bynajmniej.

Czy ktoś uważa, że Ukraina została rozbrojona i jest mniejszym zagrożeniem dla Rosji...?

*– Ale jak to rozbrojona? Jakim mniejszym zagrożeniem? Przecież nikt w Rosji nie mówił, że o to chodzi.*

– *Więc o co chodziło, jak Ukrainę atakowaliście?*

– *No to o to, że NATO się do nas podsuwało za bardzo. I że musieliśmy się bronić.*

– *Bronić? Czołgami pod Kijowem?*

– *Musieliśmy uderzyć pierwsi. Poza tym nikt na nikogo nie uderzał! To była tylko specjalna operacja wojskowa przeciwko reżimowi w Kijowie. Ukraińcy to nasi bracia, a to tylko NATO ich na nas szczuje, dozbraja raketami. Oni przecież sami w te szpitale i szkoły strzelają, żeby na nas winę zrzucić.*

– *Zaraz, chwilę. To co, Ukraińcy sami do siebie strzelają?*

– *No tak!*

– *Aha. Czyli im więcej broni im NATO przekazuje, tym szybciej się nawzajem powybijają. Więc to dla Rosji dobrze, że NATO dozbraja Ukrainę, tak?*

– ...

Dantes w rozmowie z kolegą Rosjaninem

Tutaj nie ma logiki, nie ma sensu, nie ma kontynuacji myśli ani związków przyczynowo-skutkowych.

Są tylko postacie rzucone w wir losowych zdarzeń, czasami schodzące ze sceny po zupełnie losowych zgonach. Jak nieodżałowanej pamięci Hanka Mostowiak zamordowana przez kartony.

No bo do czego innego porównać śmierć Jewgienija Prigożyna, którego śmigłowiec został (faktycznie) zestrzelony przez (rzekomo) ukraińską (sic!) raketę pod samą Moskwą?! Prigożyna, który w ciągu paru tygodni z szanowanego i cenionego szefa Grupy Wagnera, osobistego powiernika i przyjaciela samego Putina przemienia

się w niebezpiecznego buntownika, wyrotowca i pretendenta do tronu – tylko po to, aby po śmierci jego grób miał stać się miejscem pielgrzymek patriotycznego ludu.

Jednego dnia Ukraińcy są nam bratnim narodem – nazajutrz bandą opętanych żądzą krwi faszystów.

Generałowie są w swoim fachu wybitnymi specjalistami – dopóki nie okaże się, że tak naprawdę cały czas byli zupełnymi nieudacznikami.

Prezydent wie dokładnie o wszystkim i jest superkompetentny – tak długo, aż okazuje się, że o czymś nie wiedział, i jest to zdrada.

Most Krymski stanowi sztandarowy projekt strategiczny i kluczowe ogniwo ruchu pomiędzy półwyspem a macierzą – dopóki nie zostaje trafiony dwiema rakietami, stając się „pobocznym połączeniem drogowym”. Uszkodzenia rzonego mostu są „nieistotne i powierzchniowe” – a potem nagle trzeba wstrzymać na nim cały ruch do czasu wykonania niezbędnych napraw.

Sankcje nie działają i są pożałowania godnym symulowaniem nieistniejącej siły gospodarczej – ale musimy zrobić rzeczy już dziś, aby jutro móc poradzić sobie z ich skutkami.

Dziś walczymy jak lwy, szturmując bez wytchnienia zakłady Azowstal – lecz już jutro wzięcie Mariupola staje się nieistotnym epizodem, a straty pomijane są milczeniem.

Zaczynamy trzydniową operację specjalną – cztery lata później tocymy wojnę przeciwko całej potędze NATO i Zachodu.

I tak w kółko.

Codziennie inny temat wiodący, inna narracja, inny przekaz dnia.

Polityka systemu Rosji, zarówno wewnętrzna, jak i zagraniczna, jest kręcącą się od całych pokoleń operą mydlaną. I tymi właśnie mydlinami systemowo prane są mózgi mieszkających tam ludzi.

## ZASTRZEŻENIE, CZYLI TAK ZWANA ОГОБОРКА

Wychowano mnie na humanistę.

Całe lata uczenia, że każdy ma swoją rację, powtarzanie do znudzenia, że wszyscy jesteśmy ludźmi, że nie można nikogo z założenia odrzucać ani potępiać, kształtowania wrażliwości na krzywdę ludzką i budowania kawałek po kawałku empatii (które to cechy niekoniecznie należą do przydzielonych istocie ludzkiej z automatu przy stworzeniu) czegoś mnie – mam nadzieję – nauczyły.

Jednakże bycie humanistą polega na tym, że człowiek też – a nawet przede wszystkim – posiada określone granice.

Granice tolerancji, granice cierpliwości i w końcu granice pojmowania.

Dlatego jeśli widzę człowieka, który celowo i świadomie pastwi się nad zwierzęciem, to raczej odruchowo nie zapala mi się w głowie prometejsko-mesjanistyczny płomyk niesienia wzajemnej pomocy i chęci poznania jedynostki.

Tym bardziej już, jeśli ten człowiek pastwi się nad innym człowiekiem.

Albo też jest to zbiorowisko ludzi – w tym wypadku naród – celowo i świadomie pastwiące się nad innym zbiorowiskiem, też akurat naród stanowiącym.

Nie wierzę w ideę „narodu”, sztucznie stworzoną przez imperia w XIX wieku, aby łatwiej ogłupić i zagarnąć pod siebie pomniejsze państwa. Nie wierzę w to,

że ludzi danej nacji łączy cokolwiek innego niż ich wspólna zgoda na określanie się jako jej część. Nie wierzę w jakiegokolwiek „cechy narodowościowe”.

Wierzę natomiast w to, że ludzie na terenie danego państwa narodowościowego są wychowywani tak, a nie inaczej, zawsze w ramach pewnego systemu.

Wierzę w to, że wychowują się i dorastają obok siebie, wzajemnie kształtując swoje poglądy i zachowania, tworząc jakiś rodzaj współdzielonej, systemowej mentalności, która istnieje tak długo, jak są oni razem.

Wierzę wreszcie w to, że naprawdę każdy z nas jest kowalem własnego losu – nierzadko wbrew temu systemowi. Że nikt nas do niczego nie zmusza ani nie oszukuje, zmuszamy i oszukujemy się zaś sami. Że inni mają nad nami tylko tyle władzy, ile sami jej im damy. Że człowiek jako jednostka wart jest niepomniernie więcej niż jako część jakiegokolwiek zbiorowości, której suma części składowych zawsze będzie MNIEJSZA niż jej poszczególnych części rozpatrywanych z osobna.

I tak też w niniejszej książce traktuję pojęcia „narodu rosyjskiego” czy zbiorczo rozumianych „Rosjan” – jako pewnej zbiorowości, jaźni kolektywnej, będącej czymś MNIEJ niż tworzący ją wspólnie ludzie.

Bo naprawdę do bólu szczerze wierzę w to, że każda jednostka ludzka jest wartościowa i cenna.

Natomiast nie jestem w stanie powiedzieć tego samego o żadnym „narodzie” jako produkcie wytworzonym przez rządzący nim system, wtłoczonym w ciasne ramy mitów założycielskich, autopropagandy oraz stereotypów własnych i cudzych.

Tak, bardzo często będę tutaj pisał o „Ruskich” albo „rUskich”. Oba te określenia są, owszem, pogardliwe

i pejoratywne – ale moja pogarda dotyczy w tym wypadku nie tyle ludzi, ile reprezentowanych przez nich systemowych wzorców zachowania i myślenia. Wzorców, które w przypadku Rosji są, jakkolwiek na to patrzeć, narzucone oraz utrwalane przez rządzący tym krajem system władzy.

Kluczowe jest tu, aby na wejściu podkreślić: opisywane tutaj schematy oraz wzorce zachowania i postępowania, choć niezaprzeczalnie patologiczne i tragiczne, nie są w żaden sposób powszechne, uniwersalne czy właściwe dla każdego w opisywanej grupie. Jednak można spokojnie nazwać je reprezentatywnymi dla niej. Żeby było ciekawiej, takimi właśnie nazywają je sami członkowie tej grupy – w tym wypadku tak zwanego narodu rosyjskiego – z którymi dane mi było i nadal dane jest rozmawiać.

Tak samo schematy te, od lat czy wręcz pokoleń wbijane im do głów i utrwalane przez nawarstwiający się patologiczny społeczny system, w żadnej mierze nie usprawiedliwiają sprawców przemocy, o której w tej książce mowa.

Tak, mogą tłumaczyć ich zachowania – ale na pewno nie są wytłumaczeniem dla nich.

Nie jest to też jednoznaczne potępienie wszystkich w czambuł.

Jednak aby zrozumieć istotę i przyczyny zła, należy zobaczyć, jak głęboko sięgają jego korzenie i czym spowodowana jest nawiedzająca społeczeństwo Rosji od wieków plaga uwiadu moralności.

Spróbować zrozumieć, jak działa pasożytujący na Rosji system.